

Włochy przestały przyjmować statki z imigrantami

12 czerwca 2018

Wybory lokalne we Włoszech okazały się porażką centrolewicy oraz populistycznego Ruchu Pięciu Gwiazd, natomiast w dużo lepszych nastrojach może być antyimigracyjna Liga i cały sojusz centroprawicy. Lewica, która w marcowych wyborach parlamentarnych poniosła sromotną klęskę, straciła kilka miast będących dotychczas jej bastionami, a po drugiej turze jej sytuacja może się jeszcze pogorszyć.[A]

Do wczorajszego głosowania uprawnionych było blisko siedem milionów Włochów, którzy mogli wybierać burmistrzów 760 miast i miasteczek, w tym dwudziestu prezydentów miast będących stolicami prowincji, czyli polskich odpowiedników województw. Za zwycięzcę tych wyborów uznano już antyimigracyjną Ligę wicepremiera Matteo Salviniiego, która zyskała najwięcej miast w porównaniu do wyborów sprzed czterech lat.[A]

Kandydaci Ligi wygrali między innymi w miastach Treviso i Vicenza, uważanych dotąd za bastiony włoskiej lewicy, stając się przy tym zdecydowanym liderem bloku centroprawicy. Szacuje się, że zyski partii Salviniiego mogą być jeszcze większe po drugiej turze wyborów, która odbędzie się już za dwa tygodnie. Włoski wicepremier komentując wyniki stwierdził, że cieszy go przede wszystkim wzrost poparcia w miejscach tradycyjnie trudnych dla jego ugrupowania.[A]

Poza centrolewicą największym rozczarowaniem wczorajszych wyborów regionalnych jest Ruch Pięciu Gwiazd (M5S). Eurosceptyczni populiści przegrali chociażby w dwóch dzielnicach Rzymu, choć od dwóch lat burmistrzem całego miasta jest ich działaczka, a większości miast nie byli nawet w stanie zbliżyć się do kandydatów centroprawicy i centrolewicy. Komentatorzy twierdzą, że po zawiązaniu koalicji rządowej z

Ligą od partii odwróciła się część umiarkowanych wyborców, a ponadto nie ma ona odpowiednich struktur.[A]

Skutki zmiany władzy już są widoczne. Minister spraw wewnętrznych nowego włoskiego rządu, Matteo Salvini, odmówił zgody na przyjęcie statku, na którego pokładzie znajduje się 629 imigrantów, wyłowionych u wybrzeży Libii przez należącego do francuskiej organizacji „Aquarius”.[E]

Włosi domagają się, żeby statek przyjęła Malta, która znajduje się bliżej statku i bliżej miejsca, gdzie wyłowieni zostali imigranci. Malta odmawia, twierdząc, że nie bierze udziału w operacji wyławiania imigrantów, koordynowanej przez rząd włoski. Zgodnie z międzynarodowymi konwencjami uratowani rozbitkowie powinni być przetransportowani do najbliższego bezpiecznego portu, konwencje nie mówią jednak nic o imigrantach, celowo wpływających aby ich wyłowiono.[E]

Dwóch burmistrzów włoskich miast portowych zaoferowało, że mogą przyjąć statek. Salvini, który jest przewodniczącym Ligi Północnej i deklaruje w kampanii wyborczej powstrzymanie imigracji i przyspieszenie deportacji wydaje się zdeterminowany, żeby powstrzymać napływ imigrantów, których nie chcą wpuścić do siebie Francja i Austria, co powoduje, że we Włoszech w ostatnich 4 latach znalazło się ponad 600 tysięcy osób z Afryki.[E]

Hiszpański rząd zgodził się przyjąć statek z kilkuset nielegalnymi uchodźcami, przed którymi inne państwa zamknęły swoje porty. Na pokładzie statku Aquarius na międzynarodowych wodach znajduje się ponad 600 migrantów. Władze Włoch zarządziły z początku zamknięcie swoich portów, proponując, by uchodźców przyjęła Malta. Państwo wyspiarskie oświadczyło jednak, że nie ma związku z sytuacją z Aquariusem i także odmówiło jego przyjęcia. „Z tego powodu naszym obowiązkiem jest udzielenie pomocy, która zapobiegnie katastrofie humanitarnej i zaoferowanie tym ludziom „bezpiecznego portu”. Wypełnimy tym samym nasze zobowiązania w sferze prawa

międzynarodowego” – głosi oświadczenie hiszpańskiego rządu.[SN]

Statek zostanie skierowany do portu Walencji. Statek pod banderą Gibraltaru należący do organizacji pozarządowej Sos Mediterranee brał w ostatnich kilku dniach udział w sześciu operacjach ratowniczych, zabierając na pokład migrantów, w tym 123 nieletnich i siedem ciężarnych kobiet.[SN]

Tymczasem niemieckie media dotarły do raportów ministerstwa finansów, w których minister Olaf Scholz (SPD) zamieścił kosztorys planowanych kosztów spowodowanych przez kryzys imigracyjny. Scholz obliczył, że rząd federalny będzie musiał na ten cel wydać przez kolejne cztery lata 78 miliardów euro, czyli ok. 335 miliardów złotych. Dla porównania to tyle, co Polska przez 15 lat wyda na program 500 plus. Niemieckie obliczenia nie obejmują jeszcze kosztów poniesionych przez samorządy, na które spada spora część ciężaru utrzymania w większości muzułmańskich przybyszów.[ŚP]

Z raportu wynika, że na same świadczenia socjalne dla uchodźców Niemcy chcą wydać 21 miliardów euro, czyli ok. 90 miliardów złotych. To więcej niż Polska wydaje rocznie na służbę zdrowia! Kolejne 13 miliardów euro (ok. 56 mld zł) będą przeznaczone na tzw. „świadczenia w celu integracji”. Pod tym enigmatycznym pojęciem kryją się zarówno kursy językowe, jak i kursy tańca czy garncarstwa, które rzekomo mają pomóc imigrantom lepiej odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Pozostaje jednak pytanie, na ile te pieniądze są wydawane w sposób skuteczny. Według danych Urzędu ds. Migracji i Uchodźców w 2016 r., czyli w najbardziej intensywnym czasie kryzysu imigracyjnego, 340 tys. imigrantów zaczęło kurs językowy, ale ukończyło go tylko 133 tys., czyli nawet nie połowa. Reszta po prostu w którymś momencie przestała przychodzić albo się wypisała.[ŚP]

W opisanym okresie rząd niemiecki wyda ponadto 5,2 miliardów euro (ok. 22 mld zł) na samo przyjęcie, rejestrację i

zakwaterowanie imigrantów. Oprócz tego odciąży samorządy kwotą 8 miliardów euro (ok. 34,5 mld zł).[ŚP]

Wygląda jednak na to, że Niemcy w końcu poznają się na swoich błędach, a sumy wydawane na problem zaproszony do siebie na własne życzenie zaczynają ich przerażać. Największą część budżetu imigracyjnego, mianowicie 31 miliardów euro (ok. 133 mld zł), przeznaczyli na pomoc na miejscu i likwidację przyczyn migracji – wybierają zatem tę drogę, który nowy rząd polski od początku forsował jako najbardziej skuteczną i opłacalną.[ŚP]

Narasta obywatelska niezgoda wobec polityki migracyjnej rządu Niemiec. Zbierane są podpisy pod petycją skierowaną do Bundestagu przez sygnatariuszy nowej inicjatywy pod nazwą „Wspólna Deklaracja 2018”.[E]

Sygnatariusze domagają się natychmiastowej rewizji obecnej polityki azyłowej i ochrony granic przed nielegalną migracją z krajów islamu. Akcję koordynuje działaczka na rzecz praw człowieka w byłej NRD, publicystka i polityk, niegdyś związana z CDU, Vera Lengsfeld. Jej nazwisko stało się w Polsce znane po zamachu w Berlinie, w grudniu 2016r. Znana opozycjonistka z czasów reżimu Honeckera, później aktywna także w CDU, w otwartym liście przepraszała krewnych Łukasza Urbana za zachowanie niemieckich polityków, zwłaszcza kanclerz Merkel, która tuż po zamachu nie potrafiła się zdobyć na słowa współczucia dla rodziny polskiego kierowcy.[E]

Od wielu miesięcy na swoim blogu <https://vera-lengsfeld.de/>, ale także w czasie licznych spotkań i dyskusji poza głównym medialnym obiegiem, Lengsfeld sprzeciwiała się polityce migracyjnej rządu Merkel, wskazując na katastrofalne skutki decyzji z 2015 roku, nie tylko dla samych Niemiec, ale i całej Europy. Kolejnym etapem jej działań stał się upublicznienie w marcu tego roku tzw. Wspólnej Deklaracji 2018 (Gemeinsame Erklärung 2018), dwuzdaniowego apelu podpisanego najpierw przez 34 niemieckich intelektualistów, autorów i naukowców. „Z

coraz większym niepokojem obserwujemy jak nielegalna imigracja, szkodzi Niemcom. Solidaryzujemy się z tymi, którzy chcą pokojowo demonstrować na rzecz przywrócenia prawa i porządku na granicach naszego państwa” – brzmi lakoniczny tekst.[E]

Odezew społeczny był tak znaczny, że już po kilku dniach Deklaracja pojawiła się w internecie jako petycja. Bardzo szybko podpisało się pod nią ponad 160 tys. osób. To pozwoliło inicjatorce protestu skierować dokument do Bundestagu i jego komisji ds. petycji. Zgodnie z wymaganiami niemieckiego prawa, odezwa została oficjalnie umieszczona na stronie niemieckiego parlamentu. Taka petycja musi uzyskać przynajmniej 50 tys. podpisów, aby stać się przedmiotem tzw. publicznego przesłuchania w Bundestagu.[E]

Wśród pierwszych sygnatariuszy apelu znaleźli się m.in. Thilo Sarrazin, były polityk SPD, autor bestselleru z 2010 roku: „Niemcy likwidują się same” , publicysta „Die Welt” Henryk M. Broder, dziennikarze Klaus Kelle i Matthias Mattusek, filozof Rüdiger Schafranski, expert ds. islamu Bassam Tibi i pisarz Uwe Tellkamp, którego niedawno ostro atakowano, bo wyraził niepokój z powodu postępującej islamizacji Niemiec podczas spotkania z czytelnikami.[E]

Opiniotwórczy „Die Zeit” wyliczył, że tylko w pierwszych dniach Deklarację 2018 poparło 395 naukowców różnych dyscyplin, ponad 100 lekarzy, kilkudziesięciu prawników, chemików i fizyków i prawie 170 ludzi pióra. Konserwatywny magazyn „Tichys Einblick” swoje majowe wydanie poświęcił w znacznej części kwestii Deklaracji 2018 tytułując je: „Powstanie rozumnych – naukowcy, artyści, lekarze przeciwko Merkel”. [E]

„Wyjątkowa sytuacja, jaka zaistniała w 2015 roku, przemieniła się w Niemczech w stan wyjątkowy, gdyż nasza kanclerz nie rozpoznała, ani nie skorygowała żadnego ze swoich licznych błędów – powiedziała Lengsfeld dla Euroislam.pl. – Do dziś

dnia trwa napływ nielegalnych migrantów, dla których magiczne słowo „azyl”, za przyzwoleniem naszych władz, zastąpiło paszport upoważniający do legalnego wjazdu w granice Republiki Federalnej”.[E]

W szczycie fali migracyjnej w roku 2015 było to 10 tys. osób dziennie, ale i obecnie do RFN, bez żadnych dokumentów, wpuszczanych jest średnio od 500 do 1000 osób na tydzień.[E]

Publicystka przypomina, że z błogosławieństwem unijnego komisarza ds. uchodźców, Dimitrisa Avramopulosa niemiecki rząd rozpoczął właśnie program systematycznych przesiedleń tysięcy mieszkańców Afryki, a z Grecji, za zgodą władz RFN, regularnie czarterowane są samoloty z migrantami. „Widać, że za tym kryje się jakiś plan, tylko że pani Merkel nie chce się podzielić swoją wiedzą na ten temat z niemieckim społeczeństwem, ponoszącym ciężar tego eksperymentu” – ironizuje Lengsfeld. Podkreśla, że podpisanie Deklaracji było dla wielu znanych osób aktem cywilnej odwagi, przypominając, że np. Wilhelm Hopf, założyciel wydawnictwa Lit Verlag, ostatecznie wycofał swoje poparcie wskutek nagonki środowisk lewicowych, a także protestów swoich pracowników i wydawanych autorów. „Przypominało to najgorsze czasy stalinowskie” – zauważyła Lengsfeld.[E]

Wśród licznych komentarzy głównych niemieckich mediów symptomatyczny był tekst Jakuba Augsteina, wydawcy i publicysty tygodnika „Spiegel” sugerujący powinowactwo sympatyków Deklaracji z „nazistami. „Ci ludzie mówią o państwie prawa i chcą zwrotu na prawo. Wiedzą dokładnie czego chcą – Niemiec oczyszczonych z muzułmanów” – napisał Augstein, czyniąc wyraźną aluzję do haseł okresu reżimu hitlerowskiego o „Niemczech wolnych od Żydów”. Jeszcze dalej posunął się lewicowy „Tageszeitung”, który w jednym z zamieszczonych komentarzy zachęcał do takiego piętnowania sygnatariuszy Deklaracji, „żeby się im odechciało wychodzić z domu nawet po bułki do najbliższej piekarni”.[E]

Lengsefeld, pytana przez Euroislam.pl, jaki jest faktycznie profil polityczny jej ruchu zaznaczyła, że ma on charakter obywatelski i ponadpartyjny. „Na tym nam od początku zależało, żeby była to szeroka inicjatywa. Skupiamy ludzi różnych poglądów i opcji politycznych, ale nie ma wśród nas antydemokratów” – powiedziała. „Kiedy działałam w strukturach opozycyjnych w byłej NRD, ruch polskiej Solidarności ze swoim pokojowym przesłaniem i metodami działania był dla nas wielkim wzorcem i impulsem. Dziś postawa Polski i krajów Grupy Wyszehradzkiej w dobie kryzysu migracyjnego jest znowu ważna, bo daje nam poczucie, że także tu w Niemczech nie jesteśmy w swoich obawach i krytycznych ocenach osamotnieni” – dodała.[E]

Była polityk CDU jest zdania, że obecny kurs władz RFN musi zostać powstrzymany, bo prowadzi do katastrofy, do zniszczenia materialnego i kulturowego dorobku wielu pokoleń. „Wiem, że nasi przeciwnicy twierdzą, iż mamy wolność prasy i przekonań, demokrację i dobrobyt dostępne dla wszystkich – mówi. – Powiem tak, że jeszcze to mamy, ale pytanie jak długo. Przyjrzyjmy się choćby naszej Deklaracji 2018. Jeszcze nigdy dwa proste zdania nie wywołały tak wielu i tak ostrych reakcji, a to oznacza, że dotknęliśmy czułego punktu naszego życia publicznego. Charakterystyczne jest, że ten, kto dziś w RFN upomina się o przywrócenie porządku prawnego, od razu jest stygmatyzowany jako skrajny prawicowiec lub po prostu nazista”.[E]

Mimo negatywnych reakcji Lengsefeld wiele obiecuje sobie po obecnej akcji z petycją do Bundestagu, zwłaszcza że w piątek 8.06 udało się przekroczyć wymagany próg 50 tys. podpisów. Jak zauważyła, liczba składanych podpisów wzrosła w ciągu ostatnich dwóch dni, po informacji o odnalezieniu zwłok 14-letniej dziewczyny z Meinz, zgwałconej i uduszonej przez irackiego uchodźcę. „Już choćby tylko ten, niestety nie odosobniony i jakże tragiczny przykład, skupia jak w soczewce wszystkie problemy katastrofalnej polityki uchodźczej kanclerz Merkel i jej ochoczych pomocników. Zabójca Susanne trafił do

Niemiec z wielką falą migrantów w 2015, choć nie był uchodźcą wojennym, ani osobą prześladowaną politycznie. Dostyć szybko natomiast zaczął się pojawiać w raportach kryminalnych policji, lecz mimo to nie został wydany z RFN. Fakt, że morderca po zabójstwie Susanne mógł z całą rodziną zbiec do Iraku, choć nazwiska na dokumentach i biletach lotniczych były całkiem różne, pokazuje rozmiar utraty kontroli przez nasze służby i państwowe agendy” – komentuje Lengsfeld.[E]

Aktywistka zapowiedziała starania, żeby tzw. publiczne przesłuchanie inicjatorów petycji w Bundestagu odbyło się jeszcze przed parlamentarnymi wakacjami.[E]

Autorstwo: Autonom [A], (g) i Agnieszka E. Wolska [E], Sputnik [SN]

Na podstawie: thelocal.it, ilgiornale.it, ilprimatonazionale.it, Spiegel, i inne

Źródła: Euroislam.pl [\[1\]](#) [\[2\]](#) [E], pl.SputnikNews.com [SN], Autonom.pl [A], Swiato-Podglad.pl [ŚP]

Kompilacja 4 wiadomości: WolneMedia.net